

Transkrypcja zapisu wideo
O. Resslera, nagranych na Cape
Cod, USA | 24 min., 2003

Utopijne idee feministyczne

Marge Piercy

Nazywam się Marge Piercy i jestem poetką. Do dnia dzisiejszego opublikowałam 17 tomików poezji oraz 17 powieści. W Ameryce jestem jedną z najbardziej antologizowanych i cytowanych poetów. Napisałam także wspomnienie, *Sleeping with Cats*, oraz 16 innych powieści. Niektóre z moich najbardziej znanych powieści to *Gone to Soldiers* o drugiej wojnie światowej, *Braided Lives* o dorastaniu w Detroit, *Sex Wars*, o zawirowaniach sceny politycznej po Amerykańskiej Wojnie Domowej, *Woman on the Edge of Time* oraz *He, She and It*, które są moimi powieściami spekulatywnymi, o których jak rozumiem będziemy dzisiaj rozmawiać.

Isaac Asimov twierdzi, że science fiction oraz spekulatywna fikcja odnoszą się do kwestii „co jeśli”, „jeśli tylko” i „jeśli to będzie nadal trwać”. W zasadzie większość książki *Woman on the Edge of Time* jest typem „jeśli tylko”. Powieść utopijna, a taką w większości jest *Woman on the Edge of Time*, to stary rodzaj, sięgający wstecz aż do platońskiej Republiki. Większość powieści utopijnych zostało napisanych przez mężczyzn i często opisują bardzo racjonalne społeczności, w których wszystko jest doskonale zaplanowane, często bardzo hierarchiczne, zazwyczaj z grupą społeczną na szczycie piramidy, z której wywodzi się autor a wszyscy inni są świetnie zorganizowani na niższych poziomach tej piramidy. Przez ostatnie sto, może sto dziesięć lat kobiety także piszą powieści utopijne. Być może za wyjątkiem Charlotte Perkins Gilman i jej *Herland*, która jest trochę hierarchiczna, oczywiście nie w takim stopniu jak wspominałam wcześniej, powieści te nie zawierają elementu seksu. Kobięce powieści utopijne są bardzo różne. Opisują bardziej luźne, anarchistyczne

społeczności. Zwracają szczególną uwagę na to, aby praca codzienna w społeczności była bardzo poważana w stopniu, w jakim w obecnych czasach postrzegane są działania profesjonalne. Inaczej mówiąc, pomoc w wychowywaniu dzieci, leczeniu chorych, przy porodach, pomoc w odchodzeniu na wieczny spoczynek w sposób delikatny i spokojny, pomoc w socjalizacji ludzi, w negocjacjach, wszystkie te zajęcia powinny być tak samo prestiżowe jak, obecnie przykładowo, zabieranie ludziom pieniędzy, czy manipulowanie giełdami, czy też wszelkie inne rzeczy, które wydają się w naszym społeczeństwie być postrzegane jako prestiżowe, np. przejmowanie firm i doprowadzanie ich do bankructwa.

Zasadniczo utopie kobiece opisują próby przewalczenia samotności, bo tak naprawdę, co to jest utopia? Utopia to to, czego nie mamy. To fantazje o tym, czego nam brakuje oraz czujemy, że brakuje w społeczeństwie. Tak więc jeśli stworzyłoby się utopię, w której każdy zajmuje się wychowywaniem dzieci, każdy dzieli się obowiązkiem wykonywania rzeczy niezbędnych i prawie niewidocznych dla społeczności, wtedy wiadomo by było, że zostało to stworzone przez kogoś, kto żyje w społeczeństwie, w którym kobiety są przypisane do małych domków czy mieszkań, razem z ich dziećmi, po cichutku wariując, czując cały ciężar odpowiedzialności na sobie. Cokolwiek by nie robiły jest źle. Cokolwiek by nie zrobiły w przeciągu 15 lat, ktoś zawsze powie im: „To twoja wina”.

W większości utopii feministycznych, jak np. *Woman on the Edge of Time*, seks nigdy nie jest wymuszany. Zazwyczaj nie jest to społeczność oparta o parę ludzi, tak jak to funkcjonuje obecnie. Wydaje mi się, że w jakiegokolwiek

utopii stworzonej przez kobiety monogamia nie istnieje. Ludzie często mieszkają w ramach jakichś większych komun czy grup społecznych, w których dają sobie radę z samotnością, brakiem komunikacji, społecznością, wszystkim tym, co tyle kobiet doświadcza. W niektórych seks jest romantyzowany, w innych jest bardziej niezobowiązujący, łatwiejszy, ale prawie zawsze przekracza granice tego, co nasze społeczeństwo uznaje za prawidłową relację heteroseksualną. Utopie feministyczne odnoszą się także do bezpieczeństwa. W jednej z powieści Joanny Russ, *The Female Man*, autorka mówi, że w przyszłym społeczeństwie, naga kobieta mogłaby przejść wzdłuż całego równika, niosąc wielki szmaragd i nikt by jej nie zaczepił, nikt by nawet nie wykazał jakiegokolwiek zainteresowania.

Zazwyczaj społeczeństwo jest bezklasowe. Problemy z zaspokojeniem potrzeb, dyalematy czy ma się wystarczająco dużo, zostały już rozwiązane. Nikt nie wydaje się być zainteresowany tym, aby być obrzydliwie bogatym, ale nie ma też biedy. Wszystko jest całkiem dobrze podzielone na wszystkich. Jest to cecha charakterystyczna wszystkich utopii wykreowanych przez kobiety.

W latach siedemdziesiątych nastąpił wielki wysyp utopijnych teorii feministycznych. W ostatnich latach, kiedy kobiety są obiektem zmasowanych ataków i muszą walczyć o utrzymanie zdobytych pozycji, powstaje dużo mniej utopii. Weźmy teraz *He, She and It*, powieść, która nie jest typem „jeśli tylko”, ani powieścią utopijną, lecz jest zbliżona do typu „jeśli to będzie trwało”. Jest to powieść w której wiele z rzeczy, jakie miejsce mają obecnie osiągnęły punkt kulminacyjny: warstwa ozonowa zniknęła, tak więc nie można wyjść na dwór bez ochrony, czasy w których większość „spichlerzy” świata zostało albo zatopionych przez podnoszący się poziom wód oceanów

albo przemieniły się w pustynie, świat w którym wystąpiły wielkie klęski, w którym wielkie międzynarodowe korporacje są podstawową formą kontroli i rządów. Wybór przedstawiceli to rodzaj sportu, hazardu. Wszystkie poważne decyzje podejmowane są na szczeblach międzynarodowych korporacji. Nie ma już państw narodowych. Istnieją wielkie korporacje, w których wyżsi urzędnicy i menedżerowie średniego szczebla czy technicy mieszkają w dominiach i chronionych zonach, a reszta społeczeństwa mieszka w, jak to nazywają, „Grajdole” a megalopolis, jak np. w USA, rozciąga się od Bostonu do obecnej Atlanty. To megalopolis jest bardzo gęsto zaludnione, strasznie zanieczyszczone, praktycznie funkcjonuje dzięki recyklingowi śmieci. Na granicach korporacji istnieją wolne miasta i częściowo akcja *He, She and It*, ma miejsce w takim wolnym mieście zwanym Tikva.

Tikva jest miastem anarchistycznym, zieloną przestrzenią wśród pustyni stworzonej przez człowieka. Jak większość miejsc wyobrażanych przez kobiety, jest bardzo luźne. Wszystkie decyzje są dyskutowane i wszystko jest otwarte. Jest tu wiele roślin. Moja bohaterka Shira pochodzi z rodziny matriarchalnej. Została wychowana przez babcię. Swoją matkę uważa za dość kapryśną biurokratkę w średnim wieku. Wraz z rozwojem akcji w powieści Shira odkrywa, że jej matka jest piratem danych i obecnie zajmuje się kradzieżą danych z wielkich korporacji i przekazywaniem ich do Grajdołu. Zajmuje się wykradaniem informacji, uwalnianiem ich i szerokim udostępnianiem dla wszystkich, co jest bardzo niebezpiecznym zajęciem robi coś, za co może w każdej chwili zginąć.

W powieści *Woman on the Edge of Time*, mój podróżnik w czasie nie jest białym mężczyzną. Jest nim Amerykanka meksykańskiego pochodzenia, która przeżyła ciężkie

chwile w swoim życiu, ale jest, jak to się mówi, kobietą o niezwykle otwartym i chłonnym umyśle. I to ona jest osobą odwiedzającą przyszłość, często w ramach ucieczki od obumierającej teraźniejszości. Pierwsza wyprawa Connie w przyszłość bardzo ją rozczarowuje. Jej wizja przyszłości jest bardzo mechaniczna i kiedy do niej przybywa do miasteczka w Massachusetts, które jest w zasadzie wsią, to na pierwszy rzut oka wieś ta wydaje jej się bardzo prymitywna. Biegają po niej bażanty, kozy, kury. Shira poznając to miejsce lepiej zauważa, że najbardziej uciążliwe prace są zmechanizowane. Produkcja jest zmechanizowana, ale rolnictwo nie. Rolnictwo i opieka są kompletnie nie zmechanizowane. Nie jestem pisarką, która byłaby z definicji przeciw mechanizacji, czy osobą obawiającą się technologii. Wiem, że bez technologii nie mogłabym żyć.

Powieść *Woman on the Edge of Time* była próbą skonkretyzowania wielu idei, które podobały mi się najbardziej w ruchach społecznych, kiedy się wylaniały. Ruch kobiet, nowy ruch lewicowy, ruch Rdzennych Amerykanów, etc. Chciałam wypuklić oraz urealnaczyć te wszystkie idee, aby nabrały treści. *Woman on the Edge of Time* ma strukturę, w której wszyscy obecni ludzie mają swoich odpowiedników w przyszłości. Ci odpowiednicy z przyszłości różnią się od ludzi z teraźniejszości, ponieważ spróbowałam sobie wyobrazić, jacy byliby ludzie, którzy nie wychowali się w seksistowskim, rasistowskim i konkurencyjnym społeczeństwie imperialistycznym. Na ile ich osobowości byłyby inne? Taki miałam plan i dlatego w powieści wprowadziłam lustrzane odbicia wszystkich charakterów w przyszłości.

W zasadzie ludzie w *Woman on the Edge of Time* sami wybierają swój zawód. Jest bardzo dużo niezbędnej pracy, którą każdy musi

dzielić. Praktycznie każdy jest zaangażowany w opiekę nad dziećmi, jako jedna z trzech współmatek, chociaż nie jest to obowiązkowe. Mało popularne prace są obowiązkowe. Każdy musi wykonywać jakąś część pracy fizycznej, każdy musi wykonywać jakieś prace, które utrzymują społeczność razem, każdy jest częścią rządu. Zasadniczo zawsze uważałam, że wybory losowe nie są złe w przypadku kierowania sprawami, ale jakoś nigdy nie udało mi się do tej idei przekonać innych ludzi. Będąc członkinią kilku komisji przyznających granty w dziedzinie sztuki mówiłam: „Najbardziej uczciwą drogą do przyznawania grantów byłoby wyeliminowanie swoich własnych uprzedzeń, przeczytanie wszystkiego, wywalenie dolnej połowy i następnie wybieranie po kolei”. W ten sposób uniknęlibyśmy tego, że zawsze ci sami ludzie dostają granty, bo tak jest bezpiecznie. Rząd jest generalnie na sprzedaż. Mając wystarczająco pieniędzy, można sobie kupić pozycję gubernatora czy senatora, czy kimkolwiek chce się być. Wystarczy być ciągle w mediach.

Tam, w Mattapoisett, rząd jest wybierany kolejno i każdy, gdy przyjdzie na niego kolej,



musi pracować w rządzie przez rok. Jest wiele rzeczy, które ludzie wybierają robić, a inne rzeczy rozstrzygane są losowo. Różne role społeczne są przekazywane w ramach społeczności; niektóre, ponieważ ludzie je wybierają, niektóre jako obowiązkowy wkład, a inne na zasadzie kolejności. Dla mnie osobiście sprawiedliwość jest bardzo ważna i moim zdaniem forma działania społeczności tak jak ją opisałam jest bardzo sprawiedliwa.

Kilka lat przed napisaniem *Woman on the Edge of Time* wielkie wrażenie wywarła na mnie książka pt. *The Lost World*, o Indianach Pawnee, napisana przez antropologa, który przeprowadził wywiady ze wszystkimi ocalałymi członkami szczepu, po tym jak zostali całkowicie wykorzeni. Jedną z rzeczy, jakie nauczyłam się z tej lektury to to, że pomimo faktu, iż byli, jakbyśmy to nazwali technologicznie prymitywni, to w aspekcie społecznym byli dużo bardziej wyrafinowani od nas. Mieli sposoby rozwiązywania problemów społecznych na dużo wyższym poziomie subtelności. Przykładowo, czujesz się samotny i zaniedbany, jak to przecież zdarza się ludziom. Mogłbyś wtedy pomarzyć o jakiejś ceremonii i powiedzieć, że nadszedł czas na taką ceremonię, wymarzyłem ją sobie i tak musi być. Następnie przez trzy dni stajesz się najważniejszą osobą we wsi. Podobnie, kobiety, które pracowały na polu, wracały z niego umorusane błotem, wyziębione. Była wiosna, a praca była ciężka. Wszyscy starsi mężczyźni musieli wchodzić na dachy swoich domów i śpiewać dla nich i witać je przy powrocie z pola. Podobnie, gdyby ktoś mi coś ukradł, musiałabym dać mu jakiś prezent, ponieważ osoba taka kradłaby tylko w przypadku, gdyby czuła, że ma za mało i dlatego należałoby ją dowartościować. Tak więc w kontekście społecznym byli bardzo wyrafinowani. Ich stałym celem była resocjalizacja ludzi tak,

aby byli dla siebie dobrzy, aby utrzymywać społeczną spójność i poczucie współpracy. Uderzył mnie w tym stopień wysublimowania społecznego i dużo o tym myślałam zanim napisałam *Woman on the Edge of Time*.

W obu powieściach duży nacisk położyłam na edukację dzieci, na ich wspólne wychowywanie, wychowanie przez społeczeństwo na zasadzie wspólnej odpowiedzialności za nie. Wydaje mi się, że jest to dość powszechny temat w kobiecych powieściach utopijnych, nawet takich jak *He, She and It*, która wcale nie jest utopijna, ale zawiera w tekście przyjemny obraz podspołeczności. Generalnie dzieci mają bardzo dużo wolności, wolności w uczeniu się, w doświadczaniu rzeczy. Widzę różnicę pomiędzy moim własnym dzieciństwem, gdzie mogłam biegać do woli, a obecną sytuacją, gdzie dzieci są przewożone, przeważnie przez matki – czasami tylko przez ojców – z jednych zajęć na drugie. Dzieci przemieszczają się z zajęć piłkarskich na zajęcia językowe, zajęcia muzyczne i Bóg sam wie, jakie jeszcze. Mieszkam na wsi i tutaj dzieci mają jeszcze wciąż dużo więcej wolności niż ma to miejsce na przedmieściach, gdzie wydaje się, że nie mają żadnej swobody. Nie sądzę, aby to było takie złe, że jako dzieciak latałam wszędzie jak dzika. Oczywiście wdawałam się w niebezpieczne sytuacje, ale też nauczyłam się jak z nich wychodzić. Jeżeli chodzi o wyobraźnię, to obecnie większość dzieciaków ma bardzo ograniczone i zubożałe życie w tym kontekście. Ich wyobraźnia jest programowana przez media i pozostaje im bardzo mało miejsca na własne eksploracje, oczywiście, za wyjątkiem, Internetu. Jest to powód, dla którego dzieci tak chętnie uciekają w świat stron www. Wydaje się, że jest to jedyne miejsce, gdzie dzieci obecnie mają jakąś autonomię i swobodę eksploracji.

W obu książkach zajęłam się kwestiami edukacji i socjalizacji dzieci. W *He, She and It*, zajmuję się głównie społecznością, mniej interesuje mnie bardzo zhierarchizowany system edukacji w międzynarodowych korporacjach. W *Woman on the Edge of Time*, jest dużo więcej o procesie edukacyjnym. Dzieci spędzają bardzo mało czasu na formalnym uczeniu się czy pisaniu testów. Spędzają bardzo dużo czasu z dorosłymi. W *Woman on the Edge of Time*, mają trzy matki, obojętne jakiej płci. Wszystkie trzy są równo odpowiedzialne za dzieci, aż te osiągną wiek dwunastu, trzynastu lat, kiedy to mogą decydować, czy chcą już stać się młodzieżą. Jeżeli się na to zdecydują, przechodzą przez proces inicjacyjny, a ich trzy matki nie mają prawa rozmawiać z nimi przez okres trzech miesięcy. Zamiast nich na wszelkie pytania odpowiadają inne starsze osoby, one też dają im rady, ale nie mają jakiegokolwiek władzy nad nimi ani nie osiągają stopnia intymności z dziećmi, jaki posiadają trzy matki. Jest to proces wyzwolenia, którego celem jest skrócenie agonii okresu młodzieńczego, jaki znamy z naszego

społeczeństwa, w którym dzieciaki często nie znoszą swoich rodziców i w pewnym okresie są nawet gotowe zamordować swoich starszych, tak są sfrustrowane i pełne furii.

Częściowo powodem, dla którego ludzie piszą fikcję spekulatywną jest to, że nie można sobie wyobrazić niczego innego; wszystko, o co można poprosić to i tak jest to samo, czyli więcej McDonalda, więcej i większe samochody terenowe, więcej większych autostrad, więcej większych centrów handlowych; o to można prosić, ponieważ to jest to, co możemy sobie wyobrazić. Więcej tego samego, ale może większego. Częściowo powodem do pisania fikcji spekulatywnej jest także możliwość negocjowania ewentualnych alternatyw. Wyobraźnia jest bardzo silnym narzędziem wyzwolicielskim. Jeżeli nie można sobie czegoś wyobrazić, wtedy trudno o to zabiegać.

